

Ks. Bogdan Ferdek, *Duch Boży nad wodami Renu. Refleksje nad ścieżkami nadreńskiej pneumatologii*,
Papieski Wydział Teologiczny, Wrocław 2010, ss. 284.

Rzeka (i woda) od bardzo dawna jest ważną teologicznie metaforą. Warto zwrócić uwagę choćby na jej trynitarny czy trinitologiczny wymiar przywołany przez Tertuliana. Słowo pochodzi od Ojca, tak jak rzeka ze swego źródła, i tak jak źródło jest tym, co rodzi rzekę, tak Ojciec w Trójcy Świętej jest Tym, który rodzi Syna. Tym, co pochodzi z rzeki, jest kanał, bierze bowiem swój początek z rzeki, a poprzez nią ze źródła. Tak więc Duch Święty, który posłany jest przez Słowo, i z niego w sensie źródła „bliższego” bierze swój początek, pochodzi od Ojca jako źródła „dalszego”, czy raczej „pierwszego”. Jednak źródło, rzeka i kanał są czymś jednym, jednością jednej substancji, którą jest substancja wody. Woda to źródło, woda to rzeka, woda to samo wypływanie.

Woda od samego początku związana jest z historią świata i człowieka. To bowiem „nad wodami” unosił się na początku Duch Boży, to woda rzeki wypływa z Ogrodu Eden (Rdz 2, 10), nad wodą Jordanu, w której Jezus przyjmuje chrzest, pierwszy raz objawia się Duch Święty, a wraz z Nim cała Trójca Święta, wreszcie to woda rzeki wypływa od stóp Tronu i Zasiadającego przy końcu historii (Ap 22, 1). Kolejną, teologicznie ważną, rzeką historii świata i człowieka jest Ren. I tej ożywczej wodzie poświęcona jest najnowsza książka wrocławskiego teologa ks. Bogdana Ferdka.

Ren jest rzeką bardzo ważną z kilku względów. Każdy studiujący filozofię średniowieczną poznaje Ren jako rzekę, od której bierze nazwę grupa dominikańskich mistyków, zwana nadreńskimi. To nad Renem właśnie zlokalizowanych jest najwięcej uniwersytetów z wydziałami teologicznymi, to nad Renem, w Moguncji, Rabanus Maurus, *Praeceptor Germaniae*, pisze jeden z najważniejszych teologicznych hymnów średniowiecznej Europy „Veni Creator Spiritus”. Te przykłady pokazują jak ogromną rolę odgrywał i nadal odgrywa Ren, określane jako *fons vivus*, będący znakiem Ducha Świętego. I wraz z wodami Renu, wodami, nad którymi unosi się Duch Boży, podróżujemy od Lindau do Rotterdamu, podziwiając wznoszące się nad brzegami miasta, zaznajamiając się z nadreńską pneumatologią, za przewodnika mając jadącego na rowerze teologa-dogmatyka.

Strukturalnie książka ks. Bogdana Ferdka podzielona została na 12 rozdziałów, ukazujących Ducha Świętego w 12 odsłonach, poznawanego w 12 akademickich ośrodkach nadreńskich. Wydaje się, że warto wspomnieć tutaj o symbolice

liczby 12, bowiem sama rowerowa wycieczka wzdłuż Renu trwała dni 9, więc zastosowanie tutaj tej symbolicznej liczby oddaje to, co wydaje się w propozycji wrocławskiego teologa najważniejsze (choć być może jest tylko odczytaniem interpretatora): Duch Święty nad wodami Renu w 12 odsłonach symbolizuje jedność Objawienia, jedność poprzez jego wypełnienie, odwołując się do symboliki 12 pokoleń Izraela i 12 Apostołów.

Tak więc podróżując ścieżkami nadreńskiej pneumatologii odwiedzamy kolejno: Konstancję, Bazyleę, Strasburg, Spirę, Wormancję, Moguncję, Bingen, Bonn, Kolonię, Nijmegen, Dordrecht oraz Rotterdam wraz z ich wielkimi i ważnymi teologami. Poznajemy tym samym 12 odsłon Ducha Świętego, czyli Ducha Reformatora Kościoła, Ducha Wolności, Ducha Eucharystii, Ducha Dawcę Darów, Ducha Sakramentu, Ducha Dawcę Charyzmatów, Ducha Nadziei, Ducha Natchnienie teologów, Ducha Prawdy, Ducha Łaski i – na koniec – Ducha Chwały.

Trudno jest – jak w każdym przypadku lektury – omówić książkę, by nie ulec pokusie zwykłego streszczenia. Tym bardziej jest to trudne, kiedy ma się do czynienia z książką pokazującą tak wiele aspektów teologii dogmatycznej, ale również fundamentalnej, biblijnej czy także filozofii. Chcąc jednak pokazać wagę tej pozycji dla polskiego środowiska teologicznego, chciałbym odwołać się do kilku znamienitych płaszczyzn, po których Duch Boży prowadzi naszego Autora.

Tym, co wyznacza specyficzny kierunek tej książki jest teologiczna otwartość ks. Bogdana Ferdka. Nie jest on jedynie komentatorem Magisterium Kościoła, nie jest jedynie wyznawcą dogmatu, nie jest wreszcie kimś, kto jedynie powołuje się na cudze poglądy teologiczne. Ks. Ferdek jest myślicielem samodzielnym, teologiem otwartym, jest – by posłużyć się tytułem dzieła Karla Rahnera – *słuchaczem Słowa*. Pozwala mu na to ogromna erudycja, wiedza zdobyta lekturą teologów nie tylko katolickich, ale i protestanckich czy prawosławnych. Przykładem takiego teologicznego otwartego umysłu są fragmenty poświęcone teologii *Filioque*. Ks. Ferdek doskonale zna katolicką wykładnię tegoż dogmatu, wie dobrze o historycznych i eklezyjalnych uwarunkowaniach sporów wokół tego aspektu pneumatologii, ale jednocześnie nie pozostaje na poziomie komentacza czy parafrazy dogmatu, ale twórczo próbuje go zrozumieć. Właśnie: nie rozwinąć, ale zrozumieć. Warto tutaj odnotować jego słowa próbujące ukazać kwestię *Filioque* w nowym świetle: „Skoro Duch spoczął na Jezusie w czasie chrztu, to spoczywa na nim od wieków w życiu Trójcy Przenajświętszej. Syn mógłby być nazwany Synem w Duchu. Wtedy można otrzymać następującą relacyjną opozycję Osób: *rodzący, zrodzony i zrodzenie*, a zatem w Trójcy jest jeden Rodzic – Ojciec, jeden Zrodzony – Syn i Zrodzenie – Duch Święty. Byłaby to analogia do formuły Augustyna: *miłujący, miłowany, miłość*. Ta formuła wciąż ujawnia swoją aktualność” (s. 191-192).

Z tą teologiczną otwartością idzie w parze teologiczna odwaga. Widać ją szczególnie w momentach, kiedy ks. Bogdan Ferdek omawia problemy jedności Kościoła i ekumenizmu. Z jednej strony, odwołuje się do znanych

już z tradycji teologicznej myśli, choćby kard. Josepha Ratzingera, z drugiej – wprowadza do nich ożywcze tchnienie. Po pierwsze, zauważa nie bez racji, że jedynym prawdziwym reformatorem Kościoła, w myśl zasady *Ecclesia semper reformanda*, jest Duch Święty, bo jedynie On potrafi dokonać przemian, nie niszcząc jedności Kościoła. Ks. Ferdek pokazuje, odwołując się do postaci reformatorów, że zawsze efektem końcowym podjętych przez nich kroków był podział Kościoła (albo: do dziś istniejące tendencje do dzielenia się). Mówiąc inaczej: reforma była pozorna, bowiem w jej efekcie przestał istnieć podmiot tejsze reformy. Jedynie Duch Święty swoim natchnieniem potrafi ustrzec reformatorów przed zgubnymi skutkami reformowania dla samego reformowania. Warto w tym miejscu zaznaczyć teologiczną odwagę i dostrzeganie pewnych nierozwiązanych do dziś problemów z przeszłości, jak m.in. problem poglądów Jana Husa na rozumienie Kościoła czy problem nowego przemyślenia stosunku Kościoła katolickiego do postaci Marcina Lutra. Podkreślić jednak trzeba, że ks. Ferdek nie jest tutaj teologicznym idealistą i nie wierzy w to, że jednym pociągnięciem pióra da się łatwo pokonać wszystkie narosłe problemy.

Teologiczna odwaga ks. Ferdka widoczna jest również wtedy, kiedy podejmuje jakże bolesny problem statusu teologii jako dyscypliny akademickiej (uniwersyteckiej) oraz statusu teologa jako uczonego. Z jednej strony dostrzega korzyści, jakie płyną z uprawiania teologii jako dyscypliny uniwersyteckiej, z obecności teologii w strukturach uniwersytetów, z drugiej jednak strony ma świadomość płynących z tego zagrożeń. Jednak ostrze krytyki nie jest skierowane w środowisko teologii niechętnie, ale w samych teologów (choć trzeba przyznać, że jego uwagi dotyczą z tą samą mocą wielu innych dziedzin). Katalog zaniedbań, jakie dotyczą nauczania teologii, zachowywania się teologów czy samego środowiska naukowego, jest szeroki. Tutaj warto wymienić kilka, które dotyczą nie tylko teologii, ale zdecydowanej większości kierunków uniwersyteckich. Są to: nieprzykładanie się do prowadzonych zajęć, zaniżanie poziomu, ocenianie studentów nie wedle umiejętności, brak rzetelnych recenzji (czy przedkładanie pochwał i laudacji nad recenzowanie). Dla Ferdka jest to problemem o tyle, że rozumie on nauczanie także jako formę wychowywania, a nie jedynie przekazywania wiedzy. Można powiedzieć, że mottem przyświecającym jego rozważaniom jest: *najgorszym wychowawcą chrześcijan jest niedouczony teolog*.

Jest jednak jedno miejsce, nad którym chciałbym się pochylić, ukazujące pewną ucieczkę przed podjęciem ważnego teologicznie problemu. Są to te fragmenty książki, kiedy omawiany jest problem realności Eucharystii. Tutaj ks. Ferdek zaufał, zdaje się, literaturze przedmiotu, niż próbom odwołania się do źródeł. Dla wielu dzisiejszych ludzi, problem realnej obecności Jezusa Chrystusa w Eucharystii jest problemem języka. Nikt dziś nie rozumie używanych w dogmacie terminów tak, jak były one pojmowane wtedy, kiedy dogmat się kształtował. Dziś zupełnie inaczej rozumiemy takie terminy, jak *substancja*, *przypadłość* (*akcydens*) czy *transsubstancjacja*. Warto podkreślić, że piękny, i jakże teologicznie nośny, polski termin *przeistoczenie*, nie jest dla

wielu wytłumaczeniem czegokolwiek, bowiem dziś nikt już nie posługuje się językiem Arystotelesa. Tłumaczenie, że podczas *podniesienia* (by użyć takiego technicznego sformułowania) dokonuje się przemiana istoty, przy niezmiennych przypadłościach, to – niestety – ucieczka przed wytłumaczeniem *Mysterium Fidei*, niż jego wyjaśnienie. Jednak odwołanie się w książce do Platona i platonizmu jako sposobu wyjaśniania *Tajemnicy Eucharystii*, jest obarczone dwoma błędami. Po pierwsze, metafora jaskini nie do końca pokazuje świat dualistyczny, bowiem pomiędzy ideami (prawdziwymi bytami) a rzeczami (cieniami idei) jest jeszcze świat bytów matematycznych. Po drugie, trudno zrozumieć, czym miałyby być Eucharystia rozumiana jako realny symbol. Symbol, by odwołać się choćby do etymologii, jest zazwyczaj rozumiany jako to, co łączy. Powstaje pytanie: Co symbol łączy? Łączy dwa światy, nie należąc do żadnego z nich. Jest on, jak mawiali teologowie bizantyjscy – przezroczywym pośrednikiem, jest niejako szybą, która wprawdzie oddziela, ale jednocześnie pozwala na uobecnienie tego, co jest za nią, czyli Pierwowzoru. Symbol nie skupia naszej uwagi na samym sobie, ale na tym, do czego odsyła. Realny więc jest nie sam symbol, ale to, do czego on nas odsyła. Już choćby z tego pobieżnego zreferowania widać, że takie rozumienie Eucharystii nie tylko niczego nie rozjaśnia, ale może jeszcze dodatkowo wprowadzić trudności.

Biblia uczy nas, że Duch tchnie kędy chce. Ale bardzo ważne jest, aby udało nam się natrafić na jego ślady, na jego ścieżki. Takim jednym z drogowskazów czy wskazówek jest najnowsza książka wrocławskiego teologa ks. Bogdana Ferdka. Z jednej strony nie jest to specjalistyczny, hermetyczny i suchy traktat dogmatyczny z dziedziny pneumatologii, ale z drugiej – nie jest to książka popularnonaukowa. To bardzo dobrze napisany specyficzny teologiczny „przewodnik” po ścieżkach nadreńskiej pneumatologii, bazujący nie tylko na przeczytanych książkach, ale także na własnych przemyśleniach i egzystencjalnych doświadczeniach. Książka ta powinna stać się pewnego rodzaju *prolegomenami* do przyszłego studiowania pneumatologii.

Maciej Manikowski

Wydział Nauk Społecznych
Uniwersytet Wrocławski